

Krzysztof Stępniaak
Tadeusz Żychiewicz

Wydawnictwo PETRUS, Kraków 2018, 326 s., ISBN 978-83-7720-404-7

Nie ulega wątpliwości, że biografistyka dziennikarska jest jedną z najsłabiej rozwiniętych dziedzin polskiego medioznawstwa. Mamy wprawdzie kilka opracowań słownikowych, m.in. autorstwa Jerzego Długosza (*Słownik dziennikarzy regionu pomorsko-kujawskiego*, Bydgoszcz 1988), Elżbiety Ciborskiej (*Leksykon polskiego dziennikarstwa*, Warszawa 2000), Jolanty Kępy-Mętrak (*Ustawicznie czujni...*, Warszawa 2012), ale monograficzne opracowania dotyczące w całości i wyłącznie wyróżniających się przedstawicieli tego zawodu można policzyć bodaj na palcach jednej ręki. Stąd moje szczególne zainteresowanie książką ks. Krzysztofa Stępniaaka o Tadeuszu Żychiewicz, zmarłym w 1994 r. wybitnym publicyście religijnym i jednym z najbardziej cenionych, ale i kontrowersyjnych dziennikarzy w historii „Tygodnika Powszechnego”.

Jest to publikacja pod pewnymi względami niezwykła. Najpierw bowiem, bo w 2001 roku, ks. Stępniaak obronił pracę doktorską *W poszukiwaniu Kościoła idealnego. Życie i dzieło Tadeusza Żychiewicza (1922–1994)*, która w 2004 r. została opublikowana pod tym samym tytułem przez Wydawnictwo Wszechnicy Mazurskiej w Olecku. Obecne jej wznowienie (pod skróconym tytułem *Tadeusz Żychiewicz*) zostało przygotowane przez krakowskie Wydawnictwo „Petrus” i ukazało się w serii wydawniczej „Wielcy Ludzie Nauki i Kultury”. Należy dodać, że pierwsze wydanie książki ks. Stępniaaka wywołało spore zainteresowanie, którego potwierdzeniem było kilka wartościowych, pozytywnych recenzji. Piszę o tym także dlatego, że recenzując jej drugie wydanie i chcę, i muszę odnieść się również do opinii formułowanych przy okazji pierwszego.

Warto podkreślić, że wprawdzie sam autor stwierdza, że celem rozprawy doktorskiej, a w konsekwencji – także książki, było „stworzenie pierwszej pełnej biografii Tadeusza Żychiewicza, wybitnego apologety katolickiego okresu powojennego oraz przedstawienie na tym tle głównych zrębów jego twórczości teologiczno-apologijnej”, ale jest w niej również sporo wątków o charakterze *stricte* medioznawczym. Wprawdzie nie są one pierwszoplanowe i nie wszystkie zostały omówione wyczerpująco, lecz na pewno istotnie wzbogacają treść omawianej publikacji. Sądzę zresztą, że w odniesieniu do sposobu ujęcia tematu ks. Stępniaak miał zapewne dylemat: czy jako kapłan powinien przygotować studium z zakresu szeroko rozumianej teologii (praca doktorska powstała na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego pod kierunkiem ks. prof. Henryka Seweryniaka), czy jako praktykujący dziennikarz i naukowiec – przeanalizować życie i twórczość Żychiewicza przez pryzmat wybranych kryteriów medioznawczych. I nie dziwię się, że wybrał pierwszą możliwość, ale z życzliwością podkreślam też, że zupełnie nie pominął drugiej. Autor jest wieloletnim pracownikiem naukowym, obecnie adiunktem na Wydziale Politologii Akademii Humanistycznej w Pułtusku i współpracownikiem UKSW, ale w latach 2001–2008 był też dziennikarzem katolickiego Radia Plus Ciechanów, pełniąc najpierw funkcję dyrektora programowego, a od 2003 r. – dyrektora/redaktora naczelnego.

Z medioznawczego punktu widzenia godne uwagi są informacje i opinie dotyczące osobowości Żychiewicza oraz cech jego warsztatu dziennikarskiego. Urodzony w 1922 r., dość późno (w 1950 r.) debiutował na łamach „Tygo-

dnika Powszechnego”, za to – jak zauważa ks. Stępniaak – „już w pierwszych latach współpracy (...) ujawnił swoje pisarskie talenty. Był płodnym publicystą – po wznowieniu »Tygodnika« do chwili wydania pierwszej jego książki ukazało się ponad osiemdziesiąt tekstów”. Jako ciekawostkę można potraktować informację, że będąc etatowym pracownikiem redakcji „zasiadał już za własnym biurkiem (...), chociaż jego nazwisko wciąż jeszcze nie pojawiała się w redakcyjnej stopce. Na biurku tym panował nieopisany bałagan, a na wszystkie propozycje uporządkowania papierów redaktor odpowiadał, że uporządkowane biurko dowodzi jałowości umysłu”. Autor książki cytuje też fragment wywiadu z pracownikiem administracyjnym redakcji Zofią Morstinową, zwracającą uwagę na szczególną cechę Żychiewicza, który jednak „potrafił w tym bałaganie – rozmawiając, odbierając telefony – pisać swoje artykuły. Miał niesamowitą podzielność uwagi”.

Ważną cechą warsztatu pisarskiego Żychiewicza, która ujawniła się już w książce *Ludzie ziemi nieświętej*, będącej jego debiutem literackim, jest troska o język autorskiej narracji. Widać ją także w tekstach dziennikarskich, i to może nawet bardziej niż w publikacjach książkowych. Jest to bowiem – jak zauważa ks. Stępniaak – „język pełny konkretów i jasnej argumentacji”, co – jego zdaniem – Żychiewicz odziedziczył najprawdopodobniej po matce. Charakteryzując i oceniając warstwę językowo-stylistyczną zamieszczonych w tej książce reportaży, dodaje uzupełniająco: „Język reportaży jest przystępny, oscylujący jednak ustawicznie między potocznością a wzniosłością, czy z innej strony ujmując – między spokojem a poczuciem bezradności, połączonym z zawstyżeniem, jak w reportażu »Sen z krzywego zwierciadła«. Narrator obecny w czasie dyskusji nie zabiera w niej głosu i nie wiemy, czy dlatego, że chce zostawić osąd czytelnikowi, czy też dlatego, iż czuje własną małość i wstyd w obliczu heroizmu poświęcającej się dla innych kobiety”.

Można więc powiedzieć, że Żychiewicz stworzył oryginalny i sobie tylko właściwy styl pisania, a nawet własny gatunek wypowiedzi dziennikarskiej. Zauważył to Roman Brandstaetter, stwierdzając m.in.: „Żychiewicz stworzył na wzór felietonu literackiego czy politycznego niezwykle ciekawy rodzaj felietonu o tematyce biblijnej, w którym w formie lekkiej, przystępnej i pięknej, ukazuje przekonująco prawdę moralną chrześcijaństwa tak od strony historycznej, w stadiach jej powstawania, jak i od strony bieżących zjawisk naszego życia codziennego. Ten rodzaj felietonu nie ma u nas precedensu”.

Swoistą wartością dodaną w książce ks. Stępniaaka jest to, że przy okazji omawiania biografii Żychiewicza i oceny wybranych, teologicznych aspektów jego twórczości literackiej i dziennikarskiej, autor przedstawił też sporo ciekawych informacji, opinii i uwag dotyczących funkcjonowania redakcji „Tygodnika Powszechnego”, m.in. rozmaitych ograniczeń, przeszkód i barier stawianych pismu przez władze partyjno-państwowe, a także społecznych skutków tych działań. Dla przykładu: pisząc o okolicznościach powstania *Poczty Ojca Malachiasza* – najbardziej znanej rubryki (cyklu publikacji), prowadzonej przez Żychiewicza w latach 1961–1970 (dzięki której, zdaniem ks. Adama Bonieckiego, autor zdobył „nieprawdopodobną popularność”), ks. Stępniaak stwierdza m.in.: „W połowie roku 1961, kiedy Tadeusz Mazowiecki skrytykował na posiedzeniu Sejmu przepis narzucający oświacie »światopogląd naukowy«, a Stanisław Stomma zaprotestował przeciwko projektowi przepisu faktycznie wywłaszczającego Kościół z nieruchomości na Ziemiach Zachodnich, władze o jedną piątą zmniejszyły nakład »Tygodnika Powszechnego«. Mimo tego ograniczenia »Tygodnik« nadal docierał do polskiej inteligencji, duchowieństwa i instytucji kościelnych ze swoim przesłaniem pogłębiania wiary, jej intelektualnego umocnienia i uniezależnienia od socjologicznych rytuałów. Z tym między innymi wiąże

sie fakt, że redakcja otrzymywała wiele listów z zapytaniami i problemami, dotyczącymi kwestii teologicznych, doktrynalnych, światopoglądowych, moralnych, społecznych. W czasach programowego ateizmu, gdy katolicka literatura i prasa była słabo dostępna, czytelnicy pytali nieraz o podstawowe prawdy, bądź też dzielili się swoimi codziennymi troskami, dylematami moralnymi i zmartwieniami. Redakcja postanowiła więc podjąć te kwestie na łamach pisma w specjalnej rubryce”. W tym kontekście warto zaryzykować porównanie do aktualnej sytuacji redakcji większości pism, które przecież ani na takie zaufanie ze strony czytelników, ani na taką epistolarną więź z nimi absolutnie nie mogą liczyć.

Stępiak słusznie podkreśla, że wysoki stopień identyfikacji Żychiewicza z „Tygodnikiem Powszechnym” w okresie PRL zaczął szybko słabnąć po zmianach ustrojowo-politycznych, zwłaszcza po likwidacji w 1990 r. instytucjonalnej, prewencyjnej cenzury państwowo-partycyjnej, wprowadzeniu systemu rejestracyjnego w odniesieniu do prasy drukowanej i w kontekście dokonujących się w bardzo szybkim tempie zmian społecznych, obyczajowych itd. Czując się bezradnym wobec szerzących się negatywnych zjawisk w społeczeństwie, w Kościele i na styku Kościół–państwo/społeczeństwo, mając wręcz świadomość klęski swego systemu wartości, Żychiewicz zdecydował o odejściu z „Tygodnika Powszechnego”. W nieopublikowanym liście do redakcji (z 1991 r.), nie kryjąc swego rozgoryczenia i zawodu, napisał m.in.: „Bardzo mi przykro, lecz przekonuję się, że coraz mniej łączy mnie z moją dawną redakcją i zespołem. Był taki czas, że byliście tacy monolityczni, jednomyślni i na swój gust zbyt sztywni. A potem zupełnie Wam się odwróciło i ogarnął Waszła pluralizmu. Kiedy przeczytałem w »TP« artykuł pana Niesiołowskiego – zupełnie nie mogłem obronić się przed przekonaniem, że ceną zapłaconą za opublikowanie była ta odrobina wazeliny pod adresem »Tygodnika«. Cóż, każdemu wolno mieć swoje poglądy, wolno je

propagować, zaś pluralizm jest ogromnie szlachetną rzeczą i godną pochwały. Ale dla mnie staliście się ludźmi bez twarzy. Nie ma żadnego nieszczęścia, w końcu nasz związek był poza-sakramentalny”.

Zarzut „utracy twarzy”, rozstrzygający w bardzo surowej ocenie nowej formuły wydawniczej „Tygodnika Powszechnego”, pojawił się również w liście Tadeusza Żychiewicza z czerwca 1992 r., w którym prosi redaktora naczelnego, Jerzego Turowicza, o usunięcie ze składu osobowego redakcji. W uzasadnieniu swej desperackiej decyzji stwierdza jednoznacznie: „Pogadajmy wreszcie szczerze. »Tygodnik Powszechny« od paru lat bardzo się zmienił. Wiązało się to ze świadomą reorientacją »polityki redakcyjnej« tzw. starej redakcji i bardzo znacznym uzupełnieniem ekipy. Ten dawny Tygodnik, który pamiętam, i jednak trochę współtworzyłem, bo dużo pisałem (w pewnym okresie – co tydzień!) – miał swoją specyfikę. Był może zbyt »pobożny« i zbyt zaawansowany tematyką religijną czy światopoglądową. Może zbyt ostrożny – nie tylko zresztą w wyborze tematów, także w polityce personalnej (mój Boże, ileż potrafiło trwać przymierzanie współpracowników, ile namysłu, zanim ktoś taki trafił do stopki). Niemniej »TP« miał też swoje wyraźne zalety. Zdobył sobie markę, miał zaufanie czytelników czy wręcz długoletnich wychowanków (...). Trudno zrozumieć, jak Wy to potrafiliście zrobić, że w tak krótkim czasie nakład spadł na zbity pysk (...). Ten nowy program, kierunek czy styl »TP« był mi od dawna zupełnie obcy (...). Te Wasze seryjne wywiady i rozmowy z najróżniejszymi działaczami i facetami z tzw. elit, to Wasze zaangażowanie polityczne (zostaliście uznani w dość licznym odbiorze społecznym za taki sobie »organ partyjny«, z czym się zgadzałem). Był taki okres, że Wasze »partyjne zaangażowanie« bywało nazbyt jednoznaczne, jednostronne i sztywne (a następnie zupełnie rozdrobnione w miarę narastających podziałów). Potem znowu »na odwyrtek« nieprzyzwoicie »pluralistyczne«.

Niektórzy nie potrafią się starzeć z wdziękiem, a wy jakoś nie umiecie być młodzi z wdziękiem (...). W końcu, w moim pojęciu, straciliście twarz (...). Proszę redakcję »Tygodnika Powszechnego« i wszelkie Szefostwo o wykreślenie mnie ze składu kolegium redakcyjnego (bo i tak ten mój udział w redagowaniu pisma stał się zupełną fikcją) oraz usunięcie mnie także z tzw. stopki”.

Nie wiem, czy to przypadek, czy świadomy wybór, ale dobrze się stało, że ks. Stępiak przytoczył obszerne fragmenty obu listów, nieznanymi wcześniej opinii publicznej, ponieważ w sposób wiarygodny dokumentują one rosnące rozczarowanie wieloletniego, doświadczonego dziennikarza, wcześniej w pełni identyfikującego się z redakcją, który nie może pogodzić się z kierunkiem i zakresem ewolucji formuły wydawniczej pisma. Wbrew pozorom, nie był to w tamtym czasie przypadek odosobniony. Na początku lat dziewięćdziesiątych takie dylematy zawodowe i moralne, a w konsekwencji dramatyczne dla siebie decyzje o zmianie miejsca pracy czy zawodu podejmowało wielu dziennikarzy, zwłaszcza z pism opiniotwórczych. Przy okazji warto zauważyć, że to bardzo istotny i nieco wstydlivy problem tego zawodu, niechętnie podejmowany w literaturze przedmiotu, m.in. dlatego, że brakuje wiarygodnych materiałów/dokumentów ilustrujących choćby jego skalę.

Nawiasem mówiąc, w przypadku Żychiewicza stało się tak, że ten wewnątrzredakcyjny konflikt załatwiono polubownie, ponieważ Turowicz – jak ocenia ks. Stępiak – „właściwie wyczuwając jakieś zgorzknienie i zagubienie Żychiewicza”, zaproponował mu (w prywatnym, niepublikowanym liście) wykreślenie ze stopki redakcyjnej, ale jednocześnie – wpisanie do składu „zespołu redakcyjnego”. Namawiając go do akceptacji takiego rozwiązania, argumentował m.in.: „Przestudiowałem sumiennie Twoją epistołę (...). Tadziu, jesteś wspaniałym człowiekiem, świetnym pisarzem, kochaliśmy Cię, kochamy i będziemy kochać bez względu na to,

co będzie dalej. Ale nie zmienia to faktu, że jesteś Stary Osioł! Niemal wszystko co piszesz w swoim liście nie ma sensu (...). Twoja konkluzja: rozstanie z »Tygodnikiem«, skreślenie ze stopki. Decyzja niesłuszna i szkodliwa, tak dla »Tygodnika«, a w pewnej mierze i dla Ciebie. Nasi wrogowie zacieraliby ręce: najpierw Kisiel, teraz Ty, dowód jaki jest »Tygodnik«. Nasi i Twoi przyjaciele by się martwili, dlaczego? Przecież Twoje nazwisko było związane z »Tygodnikiem« od zawsze. Sądzę, że takie rozwiązanie zmartwiłoby bardzo wielu ludzi rozsądnych i uczciwych, którzy szanują Ciebie i »Tygodnik«. Ostatecznie – wybaczone, że Ci to przypominam – masz wobec »Tygodnika« pewne długi wdzięczności. Dla Twoich czytelników i – tak licznych – wielbicieli, zaistniałaś na łamach »Tygodnika«. Na tych łamach powstały Twoje książki (choć nie wszystkie), ukazywały się (też nie wszystkie) w wydawnictwie Znak. Oczywiście, i »Tygodnik« ma względem Ciebie długi wdzięczności. Twoja publicystyka, choć niezależna, »rogata« i kontrowersyjna (choć nie raz odrzucana) dodawała nam koloru, świadczyła też o naszym »pluralizmie«”.

Żychiewicz przystał na propozycję Turowicza, nazywając ją „kopem w górę”, ale w zasadzie pozostał przy swoim zdaniu, odpisując mu m.in.: „Jeśli jednak jeszcze przyjmiecie moje pisanie – pragnę występować jako »wolny strzelec«, ale już nie w żadnym innym charakterze”.

Książkę ks. Stępiaka czyta się tzw. jednym tchem. Napisana jest w sposób przystępny, językiem zrozumiałym – jak sądzę – nawet dla kogoś, kto o teologii czy medioznawstwie ma wiedzę fragmentaryczną i powierzchowną. Niewątpliwą zasługą autora jest zgromadzenie i uporządkowanie licznych materiałów źródłowych w postaci dokumentów z archiwum rodzinnego Tadeusza Żychiewicza, a także rozmów z jego żoną oraz dziennikarzami i pracownikami administracyjnymi redakcji „Tygodnika Powszechnego” (m.in. z Jerzym Turowiczem,

Józefą Hennelową, ks. Andrzejem Bardeckim). Są one, z konieczności, w różnym wymiarze/zakresie często wykorzystywane w poszczególnych rozdziałach. Pozytywną opinię o książce psują nieco liczne błędy techniczne, interpunkcyjne i edytorskie, ale przecież trudno mieć o pretensje do autora, który nie miał możliwości dokonania autorskiej korekty tekstu.

Osobiście uważam, że książka ks. Stępnia-ka może być dla medioznawców dobrym wzo-

rem do naśladowania. Jest bowiem przykładem udanej monografii z zakresu biografistyki dziennikarskiej, a na uhonorowanie podobnymi publikacjami czeka przecież spora grupa dziennikarzy, którzy na to zasługują. Mam też nadzieję, że sam autor *Tadeusza Żychiewicza* nie powiedział „w tym temacie” ostatniego słowa.

Wiesław Sonczyk



Krzysztof Stachowiak

Gospodarka kreatywna i mechanizmy jej funkcjonowania

Perspektywa geograficzno-ekonomiczna,

Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2017, 385 s., ISBN 978-83-232-3201-8

Kreatywność jest terminem, który w nauce i publicystyce robi karierę, a przypisanie działaniom człowieka tej cechy jest niemal zawsze uznawane za pozytywne. W piśmiennictwie pojawiają się określenia typu „kreatywne miasta”, „kreatywne regiony” lub „kreatywne organizacje”, a przecież w istocie chodzi o rolę kreatywności człowieka w ich funkcjonowaniu. Tak szerokie stosowanie modnego terminu znacząco ogranicza możliwości interpretacyjne i analityczne. A należy pamiętać, że cechę kreatywności przypisywano także pewnym, w istocie oszukańczym, praktykom księgowym (choćby sławna afera Enronu – „kreatywna księgowość”). Książka Krzysztofa Stachowiaka zdecydowanie wychodzi naprzeciw problemom definicyjnym i poznawczym związanym z zagadnieniem kreatywności. Z jednej strony jest podsumowaniem stanu teorii i badań nad gospodarką kreatywną, z drugiej – umiejętną systematyzacją wielu istotnych tematów i zarazem propozycją kierunków przyszłych badań.

Książka składa się z pięciu rozdziałów oraz wstępu i zakończenia. Wstęp jest zarysem pod-

staw teoretycznych oraz przeglądem stanu badań. Ważnym elementem metodologicznym jest przyjęcie perspektywy geograficznej i ekonomicznej zarazem, a zatem przywiązanie szczególnego znaczenia do przestrzennego aspektu zjawisk kulturowych, posiadających ponadto wymiar ekonomiczny. Kultura i gospodarka realizują się wszak w konkretnych miejscach, a owe miejsca – bywa że mają duży wpływ na szansę pojawienia się, intensywność oraz przebieg zjawisk kulturowych oraz ich znaczenie dla gospodarki. Przypisując szczególne znaczenie elementowi przestrzennemu, autor wskazuje zarazem na potrzebę interdyscyplinarnego podejścia do badań nad gospodarką kreatywną, co w praktyce wyraża się korzystaniem z dorobku zarówno ekonomii, jak też kulturoznawstwa czy filozofii (określa to jako „dualizm ekonomiczno-kulturowy w badaniach nad gospodarką kreatywną”, s. 19). Przegląd literatury potwierdza interdyscyplinarność pracy. W dotychczasowych badaniach sektora kreatywnego można wyróżnić badania nad jednostką ludzką, badania nad organizacją, dotyczące branży (tu znalazła się m.in.